

Praca w życiu krakowskiej inteligencji w latach 1960–1980

Joanna Bar

„Wielkie ambicje i nadzieje łączymy z rozwojem nauki i sztuki — tych dwu skrzydeł, które dźwigają kulturę narodową. Socjalizm stwarza tym dziedzinom najbardziej sprzyjające warunki. Nigdy jeszcze w polskiej nauce nie pracowało tyle umysłów, nigdy nie miały one tak wielkiego pola działania w gospodarce narodowej, w planowaniu przyszłości, w służbie człowieka pracy.”¹ Jeden z pierwszych powojennych aktów prawodawczych, opracowany w Moskwie manifest *Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego* z lipca 1944, zapowiadał przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy i sumienia, deklarując zarazem, iż polska inteligencja, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki, zostaną otoczeni przez państwo specjalną opieką. Z drugiej jednak strony, uchwalona osiem lat później *Konstytucja PRL* (22 lipca 1952) stwierdzała, iż podstawę władzy ludowej w Polsce stanowi sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym.

Jaka więc była rzeczywistość — społeczna i materialna — pozycja inteligencji w powojennej Polsce? Jak wyglądały możliwości wyboru zawodu, uzyskania wymarzonego stanowiska pracy, rozwoju naukowego lub kariery zawodowej? Jakie miejsce wreszcie zajmowała praca zawodowa polskich inteligentów w ich życiu prywatnym?

Zagadnienie wartości pracy i roli pracy w życiu człowieka, w odniesieniu do okresu PRL, już w tamtym okresie było przedmiotem rozważań wielu środowisk naukowych. Temat ten nurtował wybitnych intelektualistów epoki. Socjolog, Maria Ossowska w 1945 roku pisała o uczciwości intelektualnej, zaś filozof Tadeusz Kotarbiński w 1966, w swym dziele *Medytacje o życiu godziwym* rozważał *Hasło dobrej roboty*. Problematyce tej poświęciła się również spora grupa socjologów, którzy począwszy od lat 60. rozwinęli na szeroką skalę badania dotyczące społecznych aspektów funkcjonowania zakładu pracy. Instytucjonalnym oparciem dla ich prac stały się *Zakłady i Instytuty Socjologii Pracy* na uniwersytetach i Polskiej Akademii Nauk, a zwłaszcza *Centralny Instytut Ochrony Pracy*.

1 Kongres Nauki Polskiej, 1966.

Prace z dziedziny tak zwanej „Socjologii Pracy”, powstałe w tamtym okresie są dziś reprezentowane przez pełne szufladki bibliotecznych katalogów. Tematyka tych prac to zarówno zagadnienia natury ogólnej², monografie przedsiębiorstw i poszczególnych grup zawodowych czy, poczynając od lat 70., opracowania analityczne, poświęcone „badaniu wewnętrznych parametrów środowiska pracy i ich wpływu na postawy i zachowania pracownicze”³. Te z kolei zagadnienia, to problemy wyboru zawodu⁴, procesów adaptacyjnych⁵, stosunków międzyludzkich w zakładzie pracy⁶, pracy zawodowej kobiet⁷, funkcji wychowawczej przedsiębiorstw, etyki zawodowej⁸, organizacji czasu wolnego czy wreszcie stosunku do wykonywanej pracy⁹. Wiele z tych prac ukazało się w specjalnej serii wydawniczej *Biblioteka nauki o pracy*. W latach 70. również pojawiły się rozważania nad pojęciem humanizmu pracy. Od 1968 wydawany był periodyk *Humanizm Pracy*, jako dwumiesięcznik *Towarzystwa Higieny Psychiczej*, podejmujący „zagadnienia fizjologii, psychologii, socjologii i psychohygieny pracy”.

Warto jednak podkreślić, że ówczesne badania, zwłaszcza te, dotyczące warunków pracy inteligenta w PRL, były z konieczności niepełne i fragmentaryczne. Ich wyniki nierzadko prezentowano bez ostatecznych wniosków, jako potencjalnie niewygodnych dla władz. Publikowane były w specjalistycznych wydawnictwach, w praktyce najczęściej niedostępnych dla szerszego grona czytelników. Niektóre z tych opracowań prezentowały ponadto dane, których wiarygodność z dzisiejszego punktu widzenia jest bardzo problematyczna.¹⁰ Rozróżnić w zasadzie można więc co najmniej dwie grupy prac socjologicznych z tamtego okresu: nurt ostrożnej krytyki analitycznej ale również drugi, nurt socjologiczno-propagandowych „analiz dworskich”, mających utwierdzać mniemanie o powszechnym mecenacie władz nad światem nauki.

Niejako równolegle biegł nurt badań i publikacji, związany z działalnością organizacji katolickich, zwłaszcza *Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, którego przedstawiciele reprezentowali poglądy społecznej nauki Kościoła, w odniesieniu do pracy reprezentujący zasady i poglądy, które w latach późniejszych, za pontyfikatu Jana Pawła II zostały wyłożone w jego encyklice *Laborem exercens*.

Organizowane przez instytucje związane z Kościołem sesje naukowe grupowały przedstawicieli wielu środowisk, jak to na przykład miało miejsce w podczas dwudniowej sesji naukowej *Alienacja i humanizacja pracy ludzkiej*, zorganizowanej w 1974 roku w Krakowie, przez krakowski *Klub Inteligencji Katolickiej*, na którą przybyli pracownicy naukowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiciele przemysłu oraz środowisk kościelnych. W pełni zaś oba te nurty spotkały się u schyłku lat 80.,

2 DOBROWOLSKA, D. *Praca w życiu człowieka*, Warszawa 1980.

3 HABER, L. *Praca zawodowa w systemie wartości hutników*, Kraków 1990, s. 37.

4 NIEZGODA, M. *Społeczne determinanty wyboru zawodu*, Wrocław 1975.

5 JAROSIŃSKA, M. *Przystosowanie młodzieży robotniczej do pierwszej pracy*, Warszawa 1972.

6 SZTUMSKI, J. *Konflikty w miejscu pracy*, Warszawa 1979.

7 PIOTROWSKI, J. *Praca zawodowa kobiet a rodzina*, Warszawa 1963.

8 SARAPATA, A. *Etyka zawodowa*, Warszawa 1971.

9 Ibid. *Problematyka i metody badań nad zadowoleniem z pracy*, Warszawa 1971.

10 JACUKOWICZ, Z. *Proporcje płac w Polsce*, Warszawa 1974.

m.in. w opracowaniu L. Habra¹¹, który zestawił dotychczasowy dorobek omawianej dyscypliny (podrozdział: *Socjologiczne ujęcie pracy w literaturze przedmiotu*).

Założeniem niniejszego opracowania jest próba rozważenia postawionych we wstępie pytań na temat miejsca pracy zawodowej w życiu krakowskich inteligentów. Niezwykle ciekawy temat stawia liczne pytania, które poza szukaniem odpowiedzi na zasygnalizowane już kwestie możliwości wyboru zawodu i stanowiska pracy, rozwoju naukowego i kariery zawodowej dotyczą również kwestii tego na ile świat pracy ingerował w świat prywatny, w życie rodziny, choćby poprzez związek z jakością warunków bytowych. Pytania te dotyczą również potencjalnej ingerencji ustroju w organizację czasu wolnego pracowników państwowych — niedziel, urlopu i świąt: rodzinnych, kościelnych i państwowych.

Podmiotem rozważań stała się grupa krakowskiej inteligencji pracującej — przedstawiciele inteligencji technicznej, lekarze, nauczyciele, urzędnicy oraz pracownicy naukowci wyższych uczelni krakowskich. Założyłam jednakże, że podmiotem moich badań nie stanie się znany publicznie intelektualista — autorytet moralny, partyjny karierowicz czy sztandarowy opozycjonista, szukając raczej informatorów wśród tak zwanej „inteligencji szaraczkowa”, który to termin katolickiego publicysty, M. Skwarnickiego idealnie wprost oddaje przeciętność i anonimowość przedstawicieli wybranej przeze mnie grupy.

Poniższy tekst został przygotowany na podstawie kilku grup źródeł. Pierwszą z nich stanowiły wywiady (48), w większości przeprowadzone z mieszkańcami Krakowa, w latach 2001–2003. Wśród informatorów dominowały osoby z wyższym wykształceniem, choć były wśród nich i takie, którym w ukończeniu studiów przeszkodziła wojna, a raczej jej bezpośrednie skutki.

Zapoznałam się także z publikacjami socjologów (L. Haber, J. Bugiel) z *Katedry Socjologii i Psychologii Pracy i Organizacji Akademii Górniczo-Hutniczej*, dotyczącymi badań, prowadzonych od lat 60. w środowisku inżynierów, absolwentów AGH, co dostarczyło wielu nowych dla mnie informacji o metodologii i tematyce ówczesnych prac socjologicznych. Wielu cennych informacji dostarczyły również roczniki codziennej prasy lokalnej, ściśle związane z krakowskim środowiskiem katolicki *Tygodnik Powszechny*, oraz teksty, zawarte w dwumiesięczniku *Humanizm Pracy*.

Szczególnie cennym źródłem stały się również ankiety i konkursy dla czytelników, ogłaszane w prasie PRL, zwłaszcza zaś te, których tematyka odnosiła się do zagadnienia znaczenia pracy w życiu ówczesnych Polaków.

Niestety, dość powszechny okazał się problem systematycznego niszczenia źródeł, ze względu na prozaiczną kwestię kłopotów lokalowych krakowskich instytucji. W związku z tym przepadły najbardziej interesujące mnie dokumenty zarówno w *Klubie Inteligencji Katolickiej* (przepadły m.in. sprawozdania z wspomnianej powyżej dwudniowej sesji naukowej *Alienacja i humanizacja pracy ludzkiej*), jak i materiały z badań terenowych w Katedrze Socjologii i Psychologii Pracy i Organizacji krakowskiej AGH.

Przeprowadzone kwerendy i wywiady starałam się ograniczyć chronologicznie do okresu lat 1960–1980; wydaje się bowiem, że dwudziestolecie, które nastąpiło po

11 HABER, L. *Praca zawodowa w systemie wartości hutników*, Kraków 1990.

„odwilży” roku 1956, dekada tzw. „małej stabilizacji” rządów Gomółki i dziesięciolecie rządów Edwarda Gierka, bardziej niż okres stalinizmu, stan wojenny czy epoka „Solidarności” typowe są dla dzisiejszego pojęcia „PRL-u”.

Wyrażane opinie moich rozmówców potwierdzają w pełni znaną z literatury przedmiotu opinię o niezwyklej pozycji Krakowa w polityce ówczesnych władz, prowadzonej w myśl zasady popierania prowincjonalnych ośrodków miejskich, grupujących przemysł ciężki czy chemiczny, kosztem tradycyjnych centrów kultury. Sprawdzało się to w pełni na przykładzie Krakowa, który już od schyłku lat 40. zasłużył sobie na opinię siedliska elementów niechętnych ustrojowi (patrz wyniki referendum z 1946 roku), konserwatywnych, klerykalnych — mówiąc najogólniej niewygodnych. Zbudowana tu Nowa Huta od początku miała stanowić lojalne wobec władzy „ciało obce” Krakowa.¹² Owocowało to choćby upośledzeniem ekonomicznym, nie mówiąc już o katastrofalnych zaniedbaniach w zakresie ekologii miasta i fatalnej polityce inwestycyjnej. W krakowskim światku nauki przez cały ten okres utrzymywała się opinia, że najbardziej atrakcyjne stanowiska, stypendia i staże zagraniczne rezerwowane są dla środowisk warszawskich.

Nie bez znaczenia również pozostaje fakt, iż w przeciwieństwie do dużych, prestiżowych zakładów przemysłowych, mnóstwo instytucji zatrudniających inteligencję miało niski status branż „nieprodukcyjnych” (m. in. szkolnictwo — w tym również wyższe, instytucje naukowe typu wydawnictwa, biblioteki, muzea). Pracujący tam inteligenci byli w zasadzie warstwą lekceważoną, tym bardziej, że specyfika zawodowa tej części społeczeństwa nie zawsze przystawała do zbiurokratyzowanego modelu partyjnego. Poczynając od II połowy lat 50., wcześniejsze próby mechanicznej ideologizacji każdej ze sfer działania inteligencji nie dały w Polsce rezultatów i po cichu zastały zarzucone (muzykolog — ideolog?, inżynier leśnik — ideolog?).

Różnie w związku z tym były traktowane także poszczególne gałęzie nauki. Najmniej swobody badawczej miały z pewnością nauki humanistyczne, społeczne i ekonomiczne — w tym historia czy politologia, nieco lepiej wyglądała już natomiast sytuacja nauk technicznych, później też przyrodniczych czy nawet części dyscyplin humanistycznych, mało związanych w współczesną ideologią, typu językoznawstwo (z wyjątkiem stalinowskiego epizodu z lat początku lat 50.) czy wspomniana powyżej muzykologia. Czasami podział przebiegał wewnątrz jednej grupy zawodowej — w sądownictwie, na przykład, zupełnie inaczej przedstawiała się swoboda zawodowa prokuratorów, inaczej adwokatów. Specyfika oddziaływania systemu na poszczególne dziedziny nauki i zawody to zresztą niezwykle zróżnicowane zagadnienie, wymagające osobnej, dogłębnej, choć z pewnością niezwykle ciekawej analizy.

Należy podkreślić, iż cytowane wypowiedzi dotyczą lat 60. i 80. Warto pamiętać, iż — jak wspomniano — dopiero po 56 roku zmniejsza się wyraźnie zainteresowanie władz szczegółową kontrolą ideologiczną poszczególnych dziedzin nauki i przemysłu. Często ograniczano się do tego, by ogólnie nad daną dziedziną nauki czuwali zaufani profesorowie-dygnitarze na szczeblu centralnym czy wojewódzkim, „którym propaganda dodawała splendoru reklamując ich osiągnięcia, a władze — zapewniając

12 DZIĘGIEL, L. *Paradise in a Concrete Cage. Daily Life in Communist Poland: An Ethnologist's View*, Kraków 1998, s. 221–262.

przywileje materialne”. Mogli oni nieraz wchodzić w skład komitetów wojewódzkich czy nawet KC, lecz penetracja dołów „inteligencji pracującej” była już w dużych miastach, z pewnością również w Krakowie, nieraz zaniebawiana. Władze, bezradne nieraz w obliczu trudnej do kontrolowania inteligencji, zwłaszcza humanistycznej, usiłowały hamować jej liczebny rozwój. Charakterystyczne bywały oficjalne utyskiwania o „nadprodukcji inteligencji”, zwłaszcza w Krakowie — tradycyjnym wielkim ośrodku akademickim. Warto pamiętać ponadto, iż w tym okresie w Krakowie nie groziły nikomu obowiązkowe przydziały pracy poza miejscem zamieszkania, obowiązkowe „czyny niedzielne” czy kontrola sądów koleżeńskich w sprawach prywatnych.

Sytuacja ta w pewnym stopniu wyjaśnia poczucie względnego bezpieczeństwa moich respondentów — szeregowych pracowników krakowskich uczelni (*Akademii Górniczo-Hutniczej, Politechniki Krakowskiej, Akademii Rolniczej, Akademii Pedagogicznej — wówczas Wyższej Szkoły Pedagogicznej*), biur projektów czy przychodni rejonowych.

Z pewnością lepiej również niż w poprzednim piętnastoleciu wyglądała kwestia możliwości samodzielnego wyboru kierunku studiów. Istniały wciąż jednak listy kandydatów popieranym przez partię, którym ulegali co bardziej spolegliwi członkowie komisji egzaminacyjnych, a założenie doboru grupy informatorów nie uwzględniło tych, którzy mogli by powiedzieć, dlaczego nie zostali przyjęci na studia. Moi rozmówcy to ludzie, którym się udało uzyskać wymarzony zawód.

Ci, którzy dostawali się na studia, najczęściej realizowali swą — jak to często sami określali — romantyczną pasję. To z kolei często przekładało się na zadowolenie z wykonywanej pracy. Możliwość realizowania się zawodowo przeważała czasem nawet korzyści, wynikające z ewentualnego awansu: „...awansując stawałem się w coraz mniejszym stopniu inżynierem i twórcą, a w coraz większym stopniu urzędnikiem ... coraz więcej zajęć administracyjnych, coraz więcej tak zwanych operatywek, nasiadówek ... wyjazdów do ministerstwa ... Człowiek miał wtedy nad sobą jakąś instancję, Zjednoczenie, oprócz tego gdzieś tam z boku jakiś komitet wojewódzki czy sekretarz partii i człowiek był właściwie bardziej ubezwłasnowolniony pełniąc nomenklaturową, kierowniczą funkcję, niż pracując chociażby jako kierownik laboratorium, który wykonuje czynności merytoryczne, to — co go pasjonuje”.

Osobista pasja zawodowa i chęć wykonywania rzetelnej pracy były utrudniane, a w wielu wypadkach wręcz marnowane poprzez szereg biurokratycznych utrudnień, chociażby przy publikacji własnych prac naukowych. Zdarzało się, iż narzucano środowiskom naukowym, jako rodzaj dodatkowych źródeł dochodu, zadania badawcze, których wyników nie publikowano niemal nigdy. Uczelnie i instytuty badawcze nie miały dostępu do fachowej literatury zagranicznej, będąc izolowane od informacji o osiągnięciach światowych ośrodków naukowych. Równie utrudnione były kontakty osobiste z zagranicznymi środowiskami naukowymi. Tak zwana współpraca z uczonymi z „bratnich krajów socjalistycznych” miała na ogół charakter fasadowy, gdyż władzom bynajmniej nie zależało na spontanicznym rozwoju współpracy kolegów z tej samej dyscypliny, obawiając się utraty możliwości kontroli nad poszczególnymi środowiskami naukowymi. Wolny obieg informacji był wszak zawsze głównym wrogiem ustroju komunistycznego. Nie należy również zapominać o tak prozaicznych kwestiach jak utrudniony dostęp do kserokopiarek i faksów, kontrolowanych

wówczas przez odpowiednie instancje polityczne. Nie mniej ważny był powszechny wówczas problem słabej znajomości języków zachodnich, związany, między innymi, z obligatoryjnym nauczaniem języka rosyjskiego we wszystkich typach szkół, także wyższych.

Warto zauważyć, że szereg kierunków, zwłaszcza humanistycznych było traktowane przez władze czysto ornamentalnie. Indywidualne inicjatywy badawcze gasły z braku poparcia, a teksty artykułów naukowych zalegały latami redakcje czasopism naukowych.

W wypowiedziach moich informatorów często powtarzała się opinia o braku motywacji ekonomicznych w wyborze przyszłego zawodu. Tam, gdzie się sporadycznie pojawiała kwestia finansowa (najczęściej w przypadku absolwentów uczelni technicznych) chodziło raczej o zapewnienie sobie minimum stabilizacji życiowej, nie zaś o tak zwane „dorobienie się”. Zdawano sobie sprawę z wszechobecnej w tych kręgach „równości w biedzie”. Czasami przemyślana decyzja wyboru „pewnego zawodu” była związana z niskim statusem materialnym rodzinnego domu. Niezwykle natomiast dziś zdają się powszechne wówczas stereotypy, związane z zawodami ekonomisty i księgowego, uważanymi za nudne i nieopłatne. Faktem jest, iż często studia ekonomiczne wybierano drogą eliminacji: szli na nie ci, którzy — mówiąc językiem potocznym — nie mieli lepszego pomysłu na wybór przyszłego zawodu. Z pewnym zaś zdumieniem moje pokolenie obserwowało po roku 1989 rozwój kariery zawodowej swoich kolegów, którzy z opisanych powyżej powodów decydowali się w latach 1985–1990 na studia *Akademii Ekonomicznej*. Podobne kariery robili wówczas również absolwenci zachodnich filologii — w okresie PRL również uważani często za najbardziej nieodpowiedzialnych w wyborze przyszłych perspektyw zawodowych.

Wobec zdecydowanie niskich dochodów tak zwanej budżetówki koniecznością życiową stała się realizacja prac zleconych czy dodatkowych dyżurów, które, pod różnymi postaciami, były realizowane niemal przez wszystkich moich informatorów. Dostęp do prac zleconych był jednak różny dla poszczególnych środowisk. Najlepiej wyglądała sytuacja w instytucjach czy uczelniach technicznych i przyrodniczych, gorzej prezentowały się możliwości dorabiania u humanistów czy w administracji.

Fakt spędzania wielu dodatkowych godzin nad zleceniami wpływał siłą rzeczy na czas spędzany z rodziną, a także na czas spędzany ze współpracownikami poza urzędowymi godzinami pracy. Czas spędzany poza domem, poświęcany na pracę dodatkową w celu zapewnienia minimum bytowego, ingerował w życie całej rodziny zwłaszcza wówczas, gdy decydowano się na pracę za granicą. Delegacje służbowe owocowały z kolei całkiem wymiernymi korzyściami jak na możliwość, na przykład, przywiezienia mięsa wędlin z bogatego Śląska czy zakup wygodnych butów zimowych podczas uczestnictwa w konferencji naukowej w byłej Czechosłowacji.

W drugiej połowie lat 70., w związku z narastającym kryzysem coraz bardziej powszechne stawały się bowiem wyjazdy do pracy za granicę. Z zazdrością postrzegano sporadyczne możliwości wyjazdów służbowych, które przeważnie oferowane były przedsiębiorstwom związanym z przemysłem. Innym chętnym pozostawały wyjazdy do pracy na czarno, przeważnie do Wiednia, Niemiec i USA, często organizowane przez przebywających już tam znajomych Polaków. Głównym motywem, oczywiście, był stosunek realnej wartości walut zachodnich wobec złotówki: „...za jeden dzień...

za półtora dnia zarabiałem całą miesięczną pensję”.¹³ „Od 88 roku podjąłem urlop bezpłatny, żeby wyjechać do pracy do Niemiec ... Byłem w dramatycznej sytuacji, tym bardziej, że urodziło mi się trzecie dziecko ... Moja żona mi powiedziała, że ona doktora utrzymuje, a dzieci z głodu umierają ... Brałem każdego roku przez kolejne trzy, cztery lata na uczelni po cztery miesiące bezpłatnego urlopu, żeby tam się zasilić finansowo, pracując w pokrewnych, co nieco, branżach. Na czarno, nielegalnie — mówię to szczerze i otwarcie — ponieważ nie było innej możliwości. Kryzys w Polsce był już ogromny.”¹⁴

Kolejnym ciekawym zagadnieniem jest kwestia obecności kolegów z pracy w życiu i w czasie prywatnym. W każdym przypadku decydowały indywidualne związki i stopień zażyłości między współpracownikami, które wpływały na stopień i częstotliwość kontaktów poza godzinami pracy, na to czy w ogóle chciano widywać się po pracy. Pojawiały się bowiem opinie, że mimo koleżeńskiej atmosfery w biurze czy na uczelni, życie rodzinne nie potrzebuje uzupełnień ze świata pracy: „Po pracy? Przyjemnie się jeździ na delegacje ale dlaczego jeszcze po pracy ... Nie, po pracy miało się rodzinę...”¹⁵

Z pewnością można jednakże wskazać na kilka wspólnych spostrzeżeń, charakterystycznych dla badanego środowiska. Minimalna była więc rola spotkań zbiorowych, organizowanych przez dział socjalny. W będącym centrum kultury Krakowie każdy mógł sam zaplanować rodzaj i porę planowanej imprezy kulturalnej czy towarzyskiej, bez konieczności rezerwacji wspólnych środków transportu czy grupowych biletów. Jeśli zdecydowano się na spędzenie wspólnych wakacji — również była to inicjatywa prywatna. Wspólne wczasy — jeśli w ogóle korzystano z *Funduszu Wczasów Pracowniczych* — często były zresztą niemożliwe. Walka o ich zdobycie, nieznaną pracownikom dużych zakładów przemysłowych, tu powodowała sytuację, opisaną obrazowo przez jednego z respondentów: „To zrozumiałe, jeśli Jasio dostał wczasy, to ja ich nie dostałem, jeśli zaś ja je wywalczyłem, to kosztem Jasia”.¹⁶

Z niektórych wypowiedzi wynikało bowiem, że dostęp do wczasów rodzinnych, sztandarowej inicjatywy PRL, nie był tak powszechny, jak wynikałoby z ówczesnej propagandy: „...przysnam się, że raz tylko usiłowałem skorzystać ... Usiłowałem dostać skierowanie dla jednej osoby, na urlop w okresie od maja do września. No i powiedziano mi wtedy, że nie ma ani jednego miejsca, wszystkie są zarezerwowane — byłem tam w kwietniu. Wydaje mi się niemożliwe, nieprawdopodobne, żeby dla jednej osoby, w tak korzystnym przedziale czasowym, nie znalazło się ani jedno miejsce. Zdenerwowałem się wtedy bardzo, powiedziałem, że już tam moja noga więcej nie postanie”.¹⁷

Osobną rangę na niektórych uczelniach miały natomiast rajdy turystyczne, traktowane przez wielu jako miły obowiązek towarzyski, spędzany w gronie kolegów. Podobnie życzliwie wspomniane były wspólne wyjazdy związane z delegacjami, badaniami terenowymi, opieką nad obozami studenckimi czy uczniowskimi — popu-

13 Prawnik, administracja Uniwersytetu Jagiellońskiego.

14 Inżynier leśnik, Akademia Rolnicza.

15 Adiunkt instytutu badawczego.

16 Adiunkt Politechniki Krakowskiej.

17 Inżynier, Instytut badawczy.

larne w niektórych krakowskich liceach były wakacyjne obozy wędrowne młodzieży szkolnej, prowadzone pod kierownictwem ochotniczo zgłaszających się nauczycieli — mimo, że wynagrodzenie za poświęcony czas nierzadko było jedynie symboliczne. Często na wyjazdy takie zabierana była rodzina, co cementowało związki między kolegami. Wyjazdy te tworzyły i umacniały również związki pomiędzy nauczycielami, a uczniami czy studentami. Owocowało to w przyszłości powstawaniem całkiem już prywatnych kontaktów czy nawet przyjaźni. Nauczyciele bywali na ślubach swoich uczniów, uczniowie bywali w prywatnych mieszkaniach czy nawet domkach letniskowych swych nauczycieli a studenci, stając się z czasem asystentami, dołączali do grona grup koleżeńskich swych byłych wykładowców.

Powszechnym, a umacniającym z pewnością związki koleżeńskie był zwyczaj świętowania w pracy imienin. Z alkoholem czy bez, w godzinach czy po pracy był traktowany jako miły obowiązek koleżeński, urastający czasami do rozmiarów sporej imprezy towarzyskiej: „Rozkłada się stół, wchodzi petent, przeprasza i przychodzi za jakiś czas, bo widzi, że w pokoju jest przyjęcie. Więc ja te pierwsze momenty, gdy widziałam ... w pomieszczeniach zadymione, na stole ... nie piło się, tutaj się nigdy nie piło, może tam jakaś lampka symboliczna wina ... Torty, ciastka, papierosy, siedziało się godzinę, półtorej, czasem dwie nawet ... No więc to było po prostu piękne ... wspaniałe ... I mój strach i pierwsze te momenty, kiedy ktoś otwierał drzwi a ja wystraszona — rany boskie, co on sobie pomyśli ... A on spokojnie: przepraszam i szedł dalej. To był największy szok zmiany pracy”.¹⁸

Ten obraz towarzyskiej wprost sielanki nie przysłania wspólnej niemalże wszystkim niepartijnym respondentom ceny, jaką płacili za poczucie swobody swoich przekonań. I choć raczej nie odczuwano bezpośrednich sankcji za swój światopogląd i bezpartyjność, istniała jednak powszechna świadomość odsuwania ich od różnorodnych korzyści i profitów. Partyjni szybciej awansowali, obejmowali lepiej płatne czy bardziej prestiżowe stanowiska, częściej wyjeżdżali na zagraniczne konferencje: „... ponieważ byłam w przedszkolu jedyną osobą z pełnym wyższym wykształceniem chciano zrobić ze mnie przyszłą kadrę kierowniczą. Ale warunkiem wysłania mnie na szkolenie dla kadry kierowniczej, bądź nawet bez tego powierzenie mi placówki, było uwarunkowane przynależnością do partii i ...”¹⁹

Wielu respondentów wspominało również o nieformalnych różnicach w statusie materialnym pomiędzy członkami partii i bezpartyjnymi, jak również o przywilejach dostępnych jedynie dla wybranych — nawet tak prozaicznych jak informacja o możliwości kupna mebli czy dywanu. „Byli ludzie, którzy przez wszystkie lata jeździli na bardzo lukratywne wczasy i wycieczki. I wcale nie byli to ludzie znaczący dla uczelni. Po prostu oni mieli układ znajomości ... Ty przychodziłaś jednego dnia — wczasów jeszcze nie ma, przychodziłaś drugiego dnia — wczasów już nie ma. ... Całym swoim życiem byłem ukarany, po prostu ...”²⁰

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Szytywne przepisy biurokratyczne często unie-
możliwiały efektywne wynagradzanie lepszych i zdolniejszych pracowników. Wielu

18 Administracja Politechniki Krakowskiej.

19 Nauczycielka przedszkolna.

20 Adiunkt Politechniki Krakowskiej.

respondentów wspomina system przyznawania premii i dorocznych nagród jako rodzaj mechanicznie przyznawanego — cyklicznie bądź corocznie — dodatku do wynagrodzenia, który — choć nie można tu generalizować — niewiele miał wspólnego z realnymi osiągnięciami pracowników. Awanse zawodowe w wielu wypadkach zależały od układów partyjnych i nieraz bywały wynikiem konformizmu politycznego kandydatów. Niejawne metody awansowania czy nadawania stopni naukowych często demobilizowały osoby mniej odporne psychicznie, tworząc mentalność bierności intelektualnej czy skłonność do działań pozornych. Ustrój gwarantował praktyczną bezkarność na nieusuwalnych etatach. Z drugiej strony, w biurach projektów młodzi, ambitni absolwenci AGH czy PK skarżyli się, iż są osuwani od poważniejszych działań. Z wielu wypowiedzi wynika, iż o dyscyplinie, obowiązkowości i stosunku do wykonywanej pracy decydowały najczęściej jedynie własne normy moralne. Podobnie, o stopniu zaangażowania w pracę badawczą decydowała raczej własna pasja niż nadzieja na wypracowany uczciwie awans. Wszystko to wpływało na powszechną opinię odnośnie etyki pracy i ewentualnych różnic między zasadami moralności obowiązującymi w życiu prywatnym i w pracy: „wszystko zależało od tego, co wyniosłaś z domu”.

WORK IN THE LIFE OF THE CRACOW INTELLIGENTSIA IN THE YEARS OF 1960–1980

The theme of the value of work and of the importance of the work in human life in the People's Republic of Poland was the subject of consideration of many scientific milieu of those times. What was in reality the position of the intelligentsia — both in social and economical spheres — in the postwar Poland? What were the possibilities of a choosing a profession, of obtaining an ideal position and developing one's scientific career? How were their careers affected by their social class and their political views? What in the end was the priority or position of professional work in their private lives.